WYSKOK YOLLESA, BŁĘKITNA KREW, ZABAWNY LIST, PLOTKI CIOTKI itd. itd. OTO GŁÓWNE "RODZYNKI", JAKIE PRZYNOSI TA:

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE ◇ THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

No. 6 (29)—Rok (Vol.) III. NEW YORK, N. Y., LIPIEC (JULY) 1942. CENA Nr. 10c

NOWY HEROD I NOWA SALOME



Objaśnienie tej karykatury jest wewnątrz numeru.

NOWY HEROD I NOWA SALOME

(Tekst do karykatury zamieszczonej na stronie pierwszej.)

Na naszej półkuli
tak jak psów jest króli:
Król stali, musztardy, brezentu,
lamp, perfum, krów, serów,
jest nawet król szmerów,
więc mógł być też król malkontentów.

Do belfrów był z pyska
podobny, lecz tryskał
Ambicją nieomal Hitlera:
'Ach jak mi" — wciąż marzył,
"byłoby do twarzy
z posadą i z pensją premiera!"

Zajęta posada?
I na to jest rada,
trza stale, chociażby stąd, zdala
oczerniać, napadać,
zniesławiać, ujadać,
aż diabli raz wezmą rywala!

Chęć była więc szczera
ubicia premiera,
lecz cóż chęć, gdy 'król' był bez broni?
Broń miała tę nową,
wrzaskliwą, prasową,
Salome, więc pomknął 'król' do niej.

I tak rzekł: 'Salome,
ja zdawna oskome
mam na cię i zrobięć królową,
ty tylko swym nożem
żgaj, kłuj go gdzie możesz
i uciesz mnie ściętą mu głową."

"Szojn gemacht, Herodku,
ty spocznij, mój kotku
ja tobie w byznesie wyręczę,
jam taka kubita,
że szczeniak Judyta,
ja w miesiąc premiera zamęczę."

Lecz cały rok minął,
a premier nie zginął,
przeciwnie, umocnił się nawet,
więc Salcia orzekła:
'Un chyba jest z piekła,
lecz innym ja rany dam krwawe!"

'Ba komu na przykład?"
"Ministrom!" zakrzykła.
"Ja zrobiam im jatki okrutne!
Ja rzadko się chwalę, (?????)
lecz ten Rząd obalę
za miesiąc, mu wszystkie łby utnę!'

I drugi rok minął
i znów nikt nie zginął,
więc omal nie trafił szlak króla',
a Salcia krwi chciwa:
"Sie czemu król gniwa?
Ja jutro dlań zetnę konsula!"

"Ha, skoro nieboże
premiera nie możesz,
ni rządu, to zwal choć Sylwina",
rzekł 'król' i dał gwoli
wzmocnienia jej woli
pić ten płyn, co zwie się rycyna.

Salome jak w taniec
pobiegła na szaniec,
by miotać swe bomby prasowe
i co dzień bezmała
rycyną strzelała
wpatrzona w konsula wciąż głowę.

Aż ranka pewnego
ktoś króla smutnego
ucieszył, odmłodził na nowo
słowami: 'nareszcie
dziś poszło niewieście,
tu śpieszy z uciętą już głową!"

Tańcząc hu-sia siu sia
nadbiegła Salusia
wesoła, jak klownów numery,
bo miała na tacy
"rezultat swej pracy",
łeb czyjejś uciętej KARIERY.

Lecz zamiast radości,
gniew straszny zagościł
w źrenicach imć 'króla' spłowiałych:
"Hej, córo ty Srula
chybiłaś konsula!
Ten co padł, to PIONEK był mały!"

'On pion, a tyś zero!
dwa zera! cholero!"
odparła Salome dotknięta,
"ty nie myśl, żeś Herod,
tyś zbieg, tchórz i pierrot,
się boją cię tylko szczenięta!"

Co rzekłszy, splunęła
i tańczyć zaczęła
i pląsa po dziś dzień i hula`
i wierzga i fika
i śliną w krąg sika,
czym WZMACNIA pozycje Konsula!

ZABAWNY LIST p. GANTKOWSKIEGO

ZAPACHNIAŁO POJEDYNKIEM

W Nrze 28 "Osy" opisałem niektóre wyczyny p. Romualda Gantkowskiego, który — zamiast mi podziękować za bezpłatną reklamę — warknął srodze i skazał mnie na męki czytania olbrzymiego swego liścidła, kończącego się taką pogróżką:

"...wzywam Pana już nie w imię obowiązującej nas wszystkich etyki, ale w imię elementarnych zasad przyzwoitości w życiu publicznym przestrzeganych, do wydrukowania w najbliższej "Osie" i "Przewodniku" odpowiedniego sprostowania i przeproszenia za wyrządzoną mi ciężką krzywdę. Jeżeli Pan tego nie uczyni, opublikuję nin. list i roześlę, a wobec Pana wyciągnę najdalej idące konsekwencje za świadomą obrazę mojej czci i honoru."

Czytając straszliwe to ultimatum jedną drżącą ręką, drugą równocześnie zanurzyłem w kałamarzu, by zaraz napisać ODPOWIEDNIE sprostowanie, gdy wtem zadźwięczał telefon. Dzwonił znajomy, który — krztusząc się ze śmiechu — spytał, czy go chcę na swego sekundanta; dostał bowiem od p. Gantkowskiego kopję jego listu do mnie z 6, 6, 1942, a z listu wynika, że p. G. grozi mi pojedynkiem. Tegoż dnia kopje tegoż "okólnika" otrzymało wiele innych osób, czyli p. Gantkowski, nie czekając ANI DNIA na moją decyzję i NIE DOTRZYMUJĄC WŁASNEJ OBIETNICY, natychmiast swój "okólnik" rozesłał. Postąpił więc według etyki i elementarnych zasad przyzwoitości... własnego chowu.

Kościół katolicki zabrania pojedynków, no, ale rozwodów także, a jednak p. G. jest ulubieńcem NIEKTÓRYCH księży i uchodzi za "obrońcę katolicyzmu przed Żydami". Pomyślałem więc sobie, że tak obrotny "obrońca katolicyzmu" może udzieli sobie dyspensy na odbycie pojedynku ze mną i w mig jąłem się sposobić do tego romantycznego ceremoniału. Najpierw napisałem testament z taką m. i. kauzulą:

"Jeśli zostanę przez mego przeciwnika zakatrupiony na śmierć, pogrzebaniem pokrowca mej duszy mają zająć się wspólnie pp. Bliziński, Jarema i Wolinin, bo tylko ci Pogrzebowi jeszcze nie odnowili prenumeraty "Osy". Z mej należności za nią niech sobie strącą koszty pogrzebu 1-szej klasy z orkiestrą dętą, a z pozostałej sumy niech stworzą coś w rodzaju Fundacji Nobla..."

Potem przywdziałem frak, (anglezu nie mam, a żakiet się skurczył, choć krawiec twierdzi, że to ja utyłem), i z grobową miną czekałem na sekundantów pana G., którzy powinni byli wkroczyć w ciągu doby i wygłosić tradycyjną formułkę:

"W imieniu pana prawie szambelana R. Gantkowskiego, któremuś pan boleśnie nadepnął na honor, wyzywamy pana na udeptaną ziemię, na miecze długie, lub krótkie, takież pistolety, czy inne rapiery: Wybieraj pan broń i plac boju!"

Plac boju wybiera się zwykle na leśnej polanie hen za miastem, ale wobec panującego w New Yorku" black outu" chciałem zaproponować Times Square, bo w tych ciemnościach obecnych policja nie zauważyłaby tam może jednego pojedynku, albo uznałaby go za scenkę odegraną dla filmu.

O północy żona radziła mi pójść spać, ale nie zgodziłem się na to, bo gdyby tak sekundanci zastali mnie w łóżku, mój honor byłby poplamiony na wylot! Czuwałem tedy nadal, a dla zabicia nudy, jąłem przypominać sobie szermierkę, która ongi była moim ulubionym sportem. Nie mając pod ręką ani szabli, ani szpady, zastąpiłem te oręże parasolem i takowym fechtowałem się z dużym powodzeniem, dopóki — po podwójnej fincie w głowę urojonego przeciwnika — nie dałem ślicznego cięcia przez jego pierś, przy której to okazji rozbiłem lampę. Wywołało to nagłe kontrnatarcie przebudzonej hałasem żony, która z wprawą p. Wołodyjowskiego wybiła mi oręż z dłoni i tymże orężem... ech, mniejsza z tym, skoro dziś ani śladu po guzie nie mam.

Gdy minęły 24 godziny, zajrzałem do kodeksu honorowego Boziewicza, stwierdziłem iż p. G. termin honorowy przekroczył, ergo zrejterował, spisałem na 12tu stronicach jednostronny protokół honorowy, w którym ogołociłem przeciwnika z honoru, zdjąłem swój honorowy strój, zlekka przepocony do nitki po tylu trudach tej sprawy honorowej i poszedłem spać, uszczęśliwiony, że według kodeksu honorowego swój honor uratowałem, a wszystko to bez płacenia komukolwiek jakiegokolwiek honorarium!

OD PIŁSUDSKIEGO DO DMOWSKIEGO

Ale nazajutrz żal mi się zrobiło — takie już mam miękkie serce — i postanowiłem jednak spełnić prośbę p. Gantkowskiego, tj. j. odpowiedzieć mu na jego okólnik w obydwóch redagowanych przeze mnie pismach. Zrobiłem to najpierw w "Przewodniku Katolickim", a teraz czynię to innym stylem w "Osie" i oświadczam niniejszym co następuje:

To, że wytknąłem p. Gantkowskiemu jego duchowe pokrewieństwo z sanacją przed wojną, widocznie najgorzej psuje mu kwestarski "business" u księży, bo PIERWSZE jego oświadczenie w owym okólniku brzmi: "Nigdy nie byłem piłsudczykiem, czy sanatorem". Tubylcy mogliby w to uwierzyć, (ja, jako stary znajomy z kraju, oczywiście nie!) aliści już na stronie 2ej okólnika — chcąc snadź przekonać czytelników, jaka to z niego była gruba ryba — WYGADAŁ SIĘ p. Gantkowski, że ZOSTAŁ ODZNACZONY KRZYŻEM ZASŁUGI i to ZŁOTYM! Oczywiście przez sanację! A i nawet tutaj, nawet dzisiaj, gdy p. Gantkowskiego "biją po palcach" przeróżne pisma polskie, nie zaatakował go nigdy "Nowy Świat", ani żadna inna czołowa gazeta sanacyjna!

Chcąc snadź koniecznie ściągnąć na siebie choć parę gromów od sanacji, p. Gantkowski niby to kąsa J. Piłsudskiego, robi z niego magika, który "MAGJE na żołnierzy wywierał". Tak p. G. pisze TERAZ, choć przedtem APOTEOZOWAŁ Piłsudskiego w filmie, którego był nie tylko reżyserem, ale również SCENARZYSTĄ, jak sam przyznaje!

(Ciąg dalszy na str. 4tej)

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

8114—34th AVE., Apt. 43

JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.

Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna) $1.25

Six months (półroczna) $2.50

One year (roczna) $5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

ZABAWNY LIST p. GANTKOWSKIEGO

(Ciąg dalszy ze str. 3.)

I również TERAZ pisze p. G.: "Byłem, jestem i będę do śmierci gorącym wyznawcą i wielbicielem Romana Dmowskiego, którego uważam za największego Polaka ostatnich czasów i za Wskrzesiciela Państwa Polskiego". Hm, ja osobiście za największego Polaka ostatnich czasów uważam śp. I. J. Paderewskiego, a za wskrzesiciela (poco to słowo pisać dużą literą?) Państwa Polskiego uważam wyłącznie Naród Polski! Nie znaczy to, bym nie doceniał OLBRZYMICH ZASŁUG DMOWSKIEGO. Natomiast obawiam się poważnie, czy ten, lub ów z tych, co dziś Dmowskiego najbardziej apoteozują, nie będzie kiedyś w innej konjunkturze politycznej pisał n. p. tak: "Dmowski, to magik, który magję wywierał tylko na studentów." Słowem, nie mam zaufania do ludzi popadających w przesadę, no i do neofitów politycznych.

OD RZYMU DO ŻYDÓW

Po tej dygresji wracam do omawianego okólnika, w którym z kolei następuje opis NIGDY PRZEZE MNIE NIE KWESTJONOWANYCH ZASŁUG śp. dra Pawła Gantkowskiego, ojca p. Romualda G. Opis ten krótki nie jest, ale o wiele, wiele więcej napisał p. Romuald o sobie, o swoich przyjaznych stosunkach z prymasami, kardynałami, ba papieżami! Trudno to dziś sprawdzić, więc muszę wierzyć święcie, że w tym, co p. G. w tej dziedzinie napisał nie ma ani krzty hochstaplerskich przechwałek, tylko sama najczystsza prawda; czy jednak ujawnianie takiej prawdy jest TAKTOWNE? Czy ci dostojnicy byliby zadowoleni — gdyby o tym wiedzieli—że p. R. G. tutaj dyskontuje tak zaszczytne dlań znajomości dla celów tak mało zaszczytnych, jak zwiększenie autorytetu — więc i żniw — kwestarza kwestującego najchętniej u księży?! Jakiż skromny proboszcz odmówi pieniędzy kwestarzowi, p. Gantkowskiemu, który pisze o sobie — podkreślenia nasze — m. i. tak:

"Byłem jednak CZTERYKROTNIE NA PRYWATNEJ audjencji u Ojca Świętego, Piusa XI i z tego niezapomnianego okresu wiążą mnie LICZNE i zaszczytne PRZYJAZNIE OSOBISTE, DOTĄD UTRZYMYWANE. Że wymienię tylko MEGO PROTEKTORA Kardynała Marchetti Selvegiani, WIKAREGO OJCA ŚWIĘTEGO na Rzym, Ojca GENERAŁA Wł. Ledóchowskiego oraz Księży Biskupów T. Zakrzewskiego..." itd. itd.

No, tak, tak, w "byznesie" kwestarskim u księży tego rodzaju "LICZNE PRZYJAZNIE" mogą bardzo pomóc, ale czy komercjalne EKSPLOATOWANIE tak zaszczytnych znajomości, och, pardon, PRZYJAZNI! jest zgodne "z obowiązującą nas wszystkich etyką" lub choćby "Z ELEMENTARNYMI ZASADAMI PRZYZWOITOŚCI"?! Moim zdaniem, NIE!

Liścidło-monstre p. Gantkowskiego jest tak horendalnie długie, że dalsze jego ustępy omówię już w następnej "Osie". Tu — na deser — dorzucę tylko jeden rodzynek: Żali się, lub raczej chwali p. G., że któryś z

(Dokończenie na str. 13)

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

W gmachu Konsulatu Gen. R.P. w New Yorku pogniewały się z sobą dwa piętra, recte dwa biura na różnych piętrach osiadłe. Biura te, niczym dwa potężne mocarstwa gotujące się do wojny, częstują się wzajemnie ostrymi notami dyplomatycznymi, których kopie rozsyłają gdzie popadnie. Tego rodzaju pożyteczna i konstruktywna działalność pochłania im tyle czasu, że brak go potem na takie drobiazgi, jak skontrolowanie, czy do Polaków w Rosji odchodzi stąd nareszcie odzież czysta, nie podarta i z guzikami, czy nadal "stare, brudne szmaty."

— — —

Inne tamtejsze biuro, które na wszystkich w gmachu spogląda Z GÓRY (dosłownie i przenośnie!) słynie z tajemniczości. Dlatego jego urzędników moja ciotka nazywa 'comandosami' i powtarza mi stale: "zobaczysz, że ci nasi 'comandos' pewnego dnia uprowadzą z Paryża tę groźną Mata Hari i wtedy wojna skończy się błyskawicznie!" Nie chcąc ciotuni pozbawiać miłych złudzeń taję przed nią, że Mme. Mata Hari już dość dawno przestała być niebezpieczną i bujam(?), że nasi 'comandosi' głównie uprawiają LITERATURĘ, że może modernizują i aktualizują "Pana Tadeusza". Ot n. p. w ten deseń:

"Hajże, haj na Strakacza!"
siedem głosów wrzasło.
Wzdrygnął się Duda, poznał
Znamięckiego hasło.
A już pędził do góry
huf "Delegatury"
I wszczął się bój synekur
contra synekury!

— — —

A jeszcze inne w tym gmachu biuro, słynne z tego, że najwięcej Rząd kosztuje, przeżywało niedawno chwile grozy. Bowiem chciał mu Londyn podrzucić na urzędnika, człeka znanego z nienawiści do biurokracji, no i do sanacji. Przerażony szef biura urżnął się z rozpaczy, a że "in vino veritas", zredagował po nietrzeźwemu taką depeszę: "Stanowczo zbędny nowy pomocnik w mym biurze, gdyż zatrudniłem w nim już: primo, WSZYSTKICH SWOICH KREWNYCH, secundo tuzin spowinowaconych ze mną arystokratów, tertio tyluż piłsudczyków bez tytułów i proporcjonalnie oenerowców oraz przechrztów." . . . Podobno zastępca szefa wstrzymał tę szczerą depeszę, a wysłał inną, bardziej dyplomatyczną t. j. załganą i godną synekurzysty, biorącego $400 miesięcznie za kilka godzin "pracy" nożycami i klajstrem.

— — —

Pamiętny raut dla gen. Sikorskiego w New Yorku urządzili pp. Siemiński i Złonczewski, lecz troskę o dobór gości odstąpili p. Kołłupajle. On zaproszenia rozsyłał i on z pośród wszystkich dziennikarzy polskich zaprosił TYLKO p. Yollesa. A 10 tygodni później onże p. Ignacy Kołłupajło wyprysnął z posady (pono $350 miesięcznie!) TYLKO przez p. Yollesa, t. j. na skutek jego ataków prasowych. Zaiste, żaden z dziennikarzy nie przypuszczał, że otrzyma aż taką satysfakcję za nietakt rautowy!

— — —

Częściej i bardziej kokietował p. Yollesa p. Konsul Strakacz, a dziś p. Yolles żąda jego ustąpienia, ba, podburza przeciw niemu swoich czytelników! Najświeższy "grzech" p. Strakacza — który ciotka nazywa jego pierwszą ZASŁUGĄ — polega na tym, że p. Strakacz miał nie zezwolić na odśpiewanie w kościele Św. Stanisława melodii Z OPERETKI NIEMIECKIEJ "Blaue Huzzaren" (Melodię tę zarekwirowali sanatorzy dla swej "Brygady".) Tak, czy owak, ludzie rozmiłowani w przysłowiach nie mówią już po dawnemu: "Wyszedł jak Zabłocki na mydle", tylko mówią: "WYCHODZI, JAK STRAKACZ NA YOLLESIE."

— — —

A 'propos wychodzenia., z Rady Polonii w Chicago wyszedł ksiądz WOŁKOWSKI, który na zapytanie jednego ze znajomych: "Czy ksiądz dobrodziej pomoże nam jesienia w przygotowaniu 'gwiazdki' dla żołnierzy", miał odpowiedzieć zagadkowo: "Jeszcze nie wiem, czy i w jakiej dziedzinie będę wam pomocny przy tej 'gwiazdce', ale NAJCHĘTNIEJ UBRAŁBYM CHOINKĘ". Oczywiście, zgadnąć trudno, czy Ks. W. miał na myśli zwykłą CHOINKE, czyli drzewko na Boże Narodzenie, czy Sekretarza Rady Polonii, p. HOINKĘ.

— — —

"Zamieniał stryjek na siekierkę kijek", powiedziała moja ciotka, gdy gruchnęła wieść, że następcą p. I. Kołłupajły zrobił p. Strakacz b. konsula p. Sawickiego, szczęśliwego posiadacza dwóch na raz posad rządowych. Jeśli świeża nominacja oznacza trzecią równoczesną posadę, panika ogarnie cały gmach konsulatu, gdyż każdy urzędnik będzie się lękał, że jego stanowisko także p. Sawicki dostanie.

— — —

Na horyzoncie literatury amerykańskiej zabłysła nowa polska gwiazda, czy kometa. Jest nią urodziwa uchodźczyni, p. Barbara PADOWICZ, będąca — jak czytaliśmy w niektórych pismach amerykańskich — polską ARYSTOKRATKĄ. Nie orientując się w tych sprawach tak, jak choćby p. Kwapiszewski, świetny znawca heraldyki, zapytuje go moja ciotka uprzejmie, czy Padowicze to książęta, czy tylko hrabiowie? I czy z francuska należy pisać: "Mme DE Padowicz, czy "Mme DU Padowicz?

Sacher-Masochizm Rządu

Czytelnicy "Osy" są wszyscy tak wykształceni i oczytani, że już nie potrzebujemy tu wyjaśniać, co to jest sacher-masochizm. Każdy z nich bez zająknięcia odpowie, iż sacher-masochizm to zboczenie — polegające na odczuwaniu rozkoszy podczas doznawania UDRĘCZEŃ fizycznych, albo moralnych ze strony osobnika odmiennej płci. Każdy z Czytelników "Osy" też doda, że ten rodzaj erotycznego sadyzmu wziął swoją nazwę od literata Sacher Masocha, który to dziwaczne zboczenie pierwszy opisał.

Dzięki znanej erudycji naszych Czytelników oszczędzimy więc sobie wszelkich objaśnień na temat, co to jest sacher-masochizm i możemy od razu przejść do rzeczy właściwej, t. j. do wymienienia kilku przykładów sacher-masochizmu Rządu R.P. A więc:

1). W Anglii najgorzej dokuczają Rządowi pp. Mackiewicz i Nowakowski, a Rząd nadal wypłaca im pobory, jako członkom Rady Narodowej, NIE OBECNEJ, ale tej poprzedniej, dawno rozwiązanej, choć nigdzie na świecie nie płaci się pensyj byłym posłom, czy senatorom. .

2). Rząd raz po raz robi większe zakupy w firmie Colin-Publishers, która wydaje książki atakujące Rząd i otrzymuje tygodnik, który stale Rząd napada, lub wyszydza.

3). W USA "fuehrerem" antirządowców jest p. I. Matuszewski, a ten, który mu najwięcej ułatwił przyjazd do USA., t. j. p. Znamięcki, dostał potem wyższe stanowisko od Rządu.

4). Inny typ (nazwisko uleciało nam z pamięci) który w NIEpolskiej prasie PROTESTOWAŁ przeciw objęciu władzy przez obecny Rząd R.P. w r. 1939, dostał od Rządu piękne stanowisko w Ambasadzie.

5). Pieniądze (i to ładne tysiące dolarów!) jakie tutejsi liderzy sanacji vel opozycji otrzymali z Hiszpanii (?)zawędrowały najpierw do Brazylii, skąd p. Skowroński wysłał je do New Yorku przez polskiego KURIERA DYPLOMATYCZNEGO. No, a p. Skowroński jest NADAL Posłem R.P. w Brazylii, czyli urzędnikiem opłacanym przez Rząd!

Oto pierwsza porcja przykładów świadczących, że Rząd R.P. nawet płaci tym, którzy go dręczą, taką mu to snadź sprawia rozkosz. Typowy sachez-masochizm! Ale czy Rząd wie, jak smutnie kończy się zwykle to sadystyczne zboczenie?!



Szczęśliwy Zakątek

Podróżujący agent, tak zwany po tutejszemu "sejlsman" dotarł autem do stacji gazolinowej, stojącej samotnie w lesie, zdala od uczęszczanych dróg.

"Ma pan gazolinę?"

"Mam", odparł właściciel stacji. "Ile pan chce galonów?"

"Ile chcę?! Jak najwięcej."

"Pełen zbiornik?"

"Oczywiście, jeśli pan może dać tyle."

Widząc, że właściciel stacji jest tak przedwojennie szczodry i nawet nie pyta o kupony na gazolinę, podróżnik zaczął go zabawiać rozmową:

"Co pan sądzi o naszym dzielnym Mac Arthurze?"

"MacArthur? Kto to jest? Jakiś nowy kandydat na kongresmana?"

"Jak to! Pan nie wie, kim jest Mac Arthur?! Nie słyszał pan o jego wspaniałej obronie Filipin?!"

"Acha, jeśli on kogoś bronił, to jest obrońcą, adwokatem", rozumował głośno właściciel stacji. "No, a co zrobiła ta jego klientka, Filipina?"

Podróżnik spojrzał badawczo na mówiącego, lecz stwierdził z ulgą, że ów na wariata nie wygląda.

"Czy pan nie ma radioodbiornika? Czy pan nie czytuje gazet?" spytał.

"Nie, panie. Radio dawno wyrzuciłem i gazet też nie czytam od 6ciu lat."

"Ach, to świetnie pan robi!" ucieszył się podróżnik. "Proszę mi dać pięć najlepszych opon (tires) i dziesięć dętek (tubes), tylko prędko, prędko!"

Dziwna Rodzina

Mały Stasio zapytuje ojca:

"Tatusiu, w jakim wieku człowiek staje się żydem?"

Ojciec rozbawiony tym pytaniem, zapytuje synka z uśmiechem:

"Skąd tobie coś takiego przyszło do głowy?"

"Stąd, tatusiu, że ja mam 10 lat i jestem katolikiem. Wuj Edward ma 30 lat i jest protestantem. A dziadzio ma 60 lat i już jest żydem."

DOBRY SPOSÓB

Hipcio Durniewicz zamieścił w pewnej gazecie, w dziale "Matrymonialne" następujące ogłoszenie:

"Tęsknię za kimś, kto pisywałby do mnie listy co dzień . . . "

Nazajutrz otrzymał taką 'ofertę':

"Zamów pan sobie ubranie NA RATY u mojego krawca i spóźnij się pan choć z jedną ratą, a list co dzień zapewniony!"



BŁĘKITNA KREW

OPOWIEŚĆ NA TLE PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

Różne się persony w New Yorku widziało...
ministrów i premierów, ba, króli niemało!
ale sam towarzyskiej śmietanki kożuszek
miał u siebie jedynie nasz hrabia Januszek.

Dość powiedzieć, że stary margrabia Fantazy
naliczył tam u niego — a liczył trzy razy —
książe-panów sztuk cztery, oraz (dziw nad dziwy!)
kopę hrabin i hrabiów, w czym z tuzin prawdziwych!

Prócz Fantazego, płodem jest naszej fantazji
postać siwej hrabiny Typpek Anastazji,
lecz poza nimi, tylko typy RZECZYWISTE
tworzą w tym poemacie bohaterów listę.

Usiadłszy na kanapie, jak to zwykle bywa,
rozpoczęli margrabia i hrabina siwa
obgadywać obecnych, a — jak to się zdarza —
zaraz na pierwszy ogień wzięli gospodarza:

"Ach, to ich podobieństwo! Raz ściskam Januszka,
jako ciotka, a to był dawny konsul Gruszka!"
"Tak, cherie, to sobowtór; dlatego Januszek
woli nawet krach giełdy, niźli kompot z gruszek.

A propos gruszek, później wrócę do bufetu;
gdzież ma podjeść człek sobie za darmo, jak nie tu?"
"Święte słowa, margrabio; hojny jest nasz Januszek,
lecz czy świeży ten prowiant? czy aby nie z puszek?"

W krąg brzmiały pieszczotliwie zdrobniałe imiona:
Fuś, Muś, Duś, Aś, Pieś, Kicia, Cicia, Bzibzi, Ziona...,
bowiem starym zwyczajem tej arystokracji,
wszyscy z sobą są na "ty" przy gratis kolacji.

"Kto jest ten przystojny z taką małą głową?"
"Jan Kaźmierz, cherie". — "Czyż król?!" —
"EmEsZet chwilowo."
"Szkoda, że tak wymokły". — "Ha, to rasy znamię,
jak i to, że marszałka 'Pisma' wkuł na pamięć.

A grunt rasa! Napoljon minął, Hitler minie,
my tylko wieczni, bo w nas błękitna krew płynie;
my będziem w Polsce rządzić, nie cham, co źre zrazy!"
rzekł i znów do bufetu pośpieszył Fantazy.

Tam zaś spotkał go zawód straszny, jakich mało!:
z indyka, z ryb, z mięs zimnych, już nic nie zostało,
tylko trochę śledzika, tort i... korniszony;
splunął więc, klnąc, zjadł nieco, nim wyszedł wzburzony

Usiadłszy wnet znów obok de-Typpek hrabiny.
rzekł: "Wybacz mi trywialność, lecz te sukinsyny
to dzicz!" Typpek spytała: "O kim mówisz, kotku?"
"O tych draniach niegodnych nazwisk swych przodków!

Chcesz przykładów? Więc spójrz tam. Ot ten dziarski
młodzian,
choć w jedno z najpiękniejszych polskich nazwisk
odzian,
zamiast dzisiaj być w wojsku, jest wciąż najzwyczajniej
starej baby boy-friendem, jest u niej 'na stajni'!

A ów, co przy obrazkach wciąż podpiera mury,
ongi 'zbierał' namiętnie CUDZE miniatury!"
Tu Fantazy już w myśli dodał: "Stąd wynika,
że on ma dziś w kieszeniach te resztki indyka!"

Za indykiem tęsknota dolała goryczy
i Fantazy rzekł z bólem: "Wół co dużo ryczy, —
jak powiada przysłowie — mało daje mleka;
my reklamy ryk mamy, lecz wskaż wśród nas człeka!

Z charakterem człowieka, z rozumem i sprytem,
człeka, który pomysły miałby znakomite,
któryby choć posuwał swą życia furmankę
SAM, nie będąc pijawką, ani utrzymankiem...

Wyjątkiem tym być miała hrabianka Szarlotka,
lecz w końcu wyszło na jaw, że to TEŻ idiotka,
bo — czy ma krew BŁĘKITNĄ — sprawdzić się uparła,
nacięła pierś kozikiem, na gangrenę zmarła.

Szarlotce zaś rozumem nikt z nas nie dorówna,
przy niej — wybacz trywialność — jesteśmy wprost g...,
osły, pyszałki, jakich rzadko się spotyka
i żarłoki!" (To znowu wspomnienie indyka!)

Umilkł wreszcie zmęczony margrabia Fantazy,
a hrabina de-Typpek, która już pięć razy
wszystkie typki na sali rozwadze poddała,
do tutaj nieobecnych — myślą uleciała.

I nareszcie znalazła! "A ja znam takiego,
co jest mądry i dzielny, choć z rodu dobrego!"
Gdy jednak wymieniła to znane nazwisko,
Fantazy ironicznie skłonił głowę nisko:

"Brawo, to jest istotnie wyjątek JEDYNY,
lecz cechy wyjątkowe ma on z tej przyczyny,
że jego mama, ongi wspaniała kobieta!,
mając męża starego ,wolała.. STANGRETA!

Ten przykładzik dowodzi, że arystokraci,
miast z pieniędzmi żon szukać, by swe długi spłacić,
winni żenić się po wsiach, z tym, tak zwanym LUDEM!
ja raz o tym napiszę, ot, by zabić nudę"..

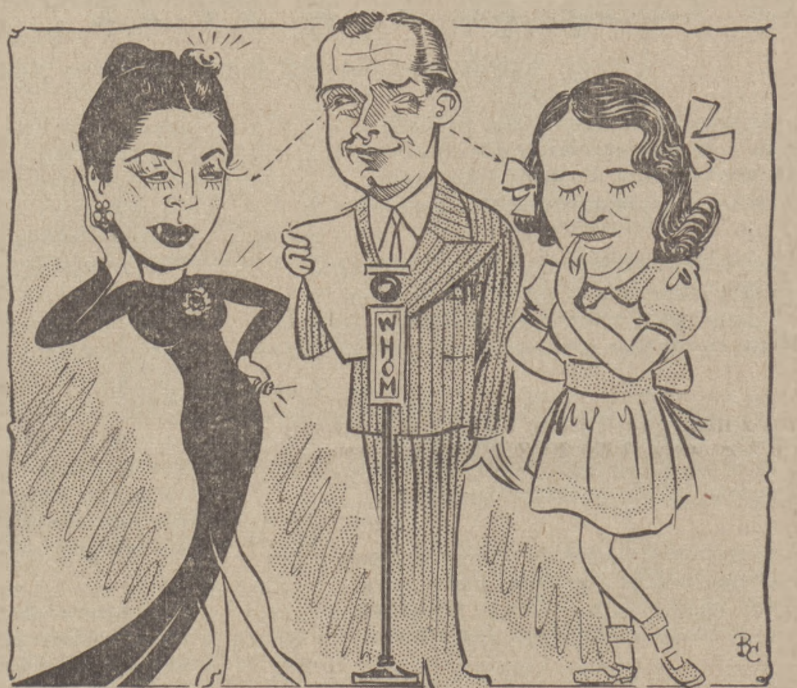
Późno w noc po przyjęciu u pana Januszka
jeden z "błękitnokrwistych", gdy już wlazł do łóżka,
sztucznymi zębami gryzł długo i łykał —
tak, jak przeczuł Fantazy — ostatki indyka.

NAJPOPULARNIEJSI W ETERZE

Zimową porą "Osa" zamieszczała parodje audycyj naszych najpopularniejszych radioanonserów i ich karykatury. W ten sposób dwusiecznym lancetem satyry (t. j. piórem i rysunkiem) "zoperowaliśmy" kolejno p. K. Jarzembowskiego, który tak rzewnie żegna nieboszczyków, iż żywi im zazdroszczą, potem pp. Ochrymowiczów, którzy dla odmiany żywych "wydzwaniaja", wreszcie p. B. Rosalaka, który — będąc z planetami na "ty" — tak sie w nie zapatrzył, że zapomniał o ziemskim . . . kaledarzu!

Dziś wznawiamy ten cykl dla uwiecznienia innych naszych tytanów eteru i kładziemy ich na stole "operacyjnym" satyry aż troje na raz. Trójca ta składa się z p. Mali Rubinstein, urodziwej i rasowej brunetki o głosie niskim, DEMONICZNYM, z p. Ewy, "Przyjacółki Radiowej", nadobnej, pulchnej blondyny o głosie b. wysokim i nabrzmiałym dziecięcą NAIWNOŚCIĄ i z Michała Kęckiego, młodziana uroczo roztargnionego i podobnego do Jana Kiepury, lecz o głosie nieco słabszym.

Wymienlona tu "trójka" ciągnie wonny rydwan Mme. Heleny Rubinstein, czyli reklamuje wyrabiane w jej fabrykach kosmetyki. Robi to zręcznie, słuchaczy nie nuży, języka polskiego nie kaleczy, (chyba wyjątkowo), ale żadne plusy audycji nie mogą satyrykowi przeszkodzić w pokazywaniu jej PARODJI. Ot n. p. takiej:



DEMONICZNA — ROZTARGNIONY — NAIWNA

EWA (nie wiedząc, że mikrofon JUŻ włączono:) Panie Kiencki, jakeśmy tu dziś jechały z p. Malą, mówiłyśmy cały czas, że pan tyje. I rzeczywiście, pański brzuch wprost odsuwa nóżkę mikrofonu! Zamiast tyle jeść, mógłby pan z raz pojechać na plażę, bo taki pan blady, jak kreda w śniegu.

MICHAŁ (ostrzegawczo) Pssst! Zegar, widzi pani? Za 10 sekund włączają. Co to za papier?

EWA: List od klientki, który pan niby to nam oddaje.

MICHAŁ: Pssst! Wychodzimy na powietrze . Raz . . . dwa . . . Już! (Chrząka, by wypróbować, czy głosu nie stracił.) Echem, chem, hum, khum, nno, tak.

EWA: Oj, kogo ja widzę? Pani Mala Rubinstein! I pan Kiencki też również także? Jaka miła niespodzianka! Tydzień czasu śmy się nie widzieli prawda? A przez ten tydzień pan Kiencki opalił się na murzyńskiego Indianina. Gdzie?

MICHAŁ: Na plecach, to jest chciałem rzec, na Jones Beach. (Zbolałym głosem:) Ach, jak to słońce spiekło mnie strasz liwie! Czy nie ma na to jakiego środka?

MALA (demonicznie:) Owszem, jest! Dla zabezpieczenia skóry ludzi, a także kobiet, wynalazła Helena Rubinstein znakomity krem "Jantek Cream", który określonym częściom ciała daje piękną czekoladowa barwę bez bólu.

EWA (naiwnie:) Bez bólu? Czyż to możliwe? Ach, jakiż to cudowny balsam!

MALA (dydaktycznie) Wcale nie cudowny, tylko fachowo syntetyzowany z witaminowych surowców. Każda z pań, która rzuca się w objęcia bałwanów, a potem ociekając morską wodą chce lec w piasku pod kaskadą lawy słonecznych promieni, powinna wetrzeć sobie "Jantka", to jest "Jantek Cream" w cerę, której pory w tej porze roku są otwarte naoścież.

EWA (jak wyż.) Ach, jakie to genialne, a zarazem proste!

MICHAŁ (świetnie gra ubogiego nawet przed mikrofonem) Proste, ale drogie, co?

MALA (dogmatycznie) Wprost przeciwnie! Licząc się z wojennymi warunkami, Helena Rubinstein spuściła cenę swego wynalazku na dolara. Tylko dolara!

EWA (jak wyż.) Tylko dolara? To darmo! Już kupuję ten "Jantek Cream". (Chrząka znacząco na partnera, który wypadł z roli. Przypomina:) Ocho, Kiencki też chrzęści.

MICHAŁ (na gwałt szeleści plikiem gazet przed mikrofonem:) Chrzęszczę w rzeczy samej, to jest, chrzęści mój dolar. Dokąd go wysłać?

MALA (apodyktycznie:) Helena Rubinstein, 715 Piąta Avenue!

EWA (jak wyż.) Ja też już sobie zapisałam. (Chrzęści) Ach, czy te biedne kobiety w fabrykach także mogą sobie pozwolić na jakieś zabiegi kosmiczne?

MALA (spontanicznie:) O, tak!, lecz kobieta fabryczna robi je w skondensowanym skrócie, dla braku czasu. Wykąpawszy się, bierze masaż ciała tudzież głowy, wciera w nią krem "A", którym zabezpieczona śmiało robi twarzy nasiadówkę, pardon, parówkę, równocześnie smarując określoną część ciała kremem "B", a uczesawszy się starannie, zabiera się do wcierania kremów 'C', 'D', 'E' i 'F', poczym już może stanąć do pracy. Gdy tę niezmiernie prostą i skróconą procedurę uskuteczni przed każdym posiłkiem i po nim, a także rano wieczór, we dnie, w nocy, żadne wyziewy fabryczne nie zniszczą jej cery, która pozostanie zdwsze gładka, jak beton."

EWA (wciąż naiwnie) Ach, to cudowne! Ach, to wspaniałe. Słyszał pan, panie Kiencki?"

MICHAŁ: Słyszałem, nawet już zapisałem sobie adres i telefon tego kremu.

MALA (energicznie:) Tej firmy, chciałeś pan rzec, mniemam!

MICHAŁ (roztargniony, zmieszany:) Tak, tak, chciałem, właśnie, oczywiście (jakby uszczypnięty:) Aułłł! Już wiem, wiem! Miałem, to jest chciałem powiedzieć, że nadszedł tu list "special delivery" do pani.

EWA (jak wyż.) List? Czyżby? Ach, rzeczywiście list! Od kogo? Od kogo?

MICHAŁ: Od pani Hopsipsińskiej Melancholji.

MALA (sarkastycznie) Nie "melancholji", tylko Melanji, panie Kkęęęcki! Zaraz przeczytamy, co pisze pani Hopsipsińska Melanchol. . . Melanja! (Czyta pedagogicznie:) Droga panno Rubinstein! Niebo niech panią wynagrodzi za jej przecudowne kremy. Wyglądają one tak apetycznie, że mój stary, myśląc że to gęsi smalec, zjadł mi cały słój. Posyłam więc 20 dolarów na

(Dokończenie na str. 15.)

WIZYTY MINISTRÓW

SMĘTNE WYNURZENIA URZĘDNIKA LOJALNEGO ZAWSZE

(W poprzednich numerach OSY wyżej wymieniony opowiadał o strasznych przygodach urzędników z tutejszych placówek polskich podczas wizyt w USA pp. ministrów Hallera, Mikołajczyka i Stańczyka.)

Te tańce, o których ostatnio wspomniałem,
bankiety, rozjazdy, Floryda... i małe
w 'night-clubach' seanse gorszyły idiotów;
nikt nie zgadł, że Stańczyk (do poświęceń gotów)
rozrywek KRWIOPIJCÓW kosztował ot po to,
by poznać nawylot BURŻUAZYJNE błoto
i wskazać, jak ono zagraża znów światu.

Złożył też największą dla PROLETARIATU
ofiarę, gdy między zupą a deserem
całował się trzykroć z bogaczem Falterem;
że zaś z nich dwóch jeden małego jest wzrostu,
ten niższy wyłaził NA KRZESŁO po prostu.
Cud szlachty węglowej z ludem pobratania
nas olśnił, lecz przyszła godzina rozstania,
a zrządził los-figlarz, że po tylu trudach
pan Stańczyk miał jeszcze długo na Bermudach
studiować... folklor. Tu, pozostawił górę
miłych wspomnień, ale i.. DELEGATURĘ,
w której są oprócz GŁÓW bardzo dobrej klasy,
(jak mówił ktoś z "Osy") także dwa KU....lfony.

Następnym MINISTREM, który nas odwiedził
był hrabia RACZYŃSKI. I znów żem się biedził,
znów myślał, jakąby skórę — do cholery! —
przywdziać, by z niej korzyść mieć dla swej kariery.
Więc rozumowałem: "Skoro on Poznaniak,
no to z nas każdego uważa za drania!"
("Nas", mówiąc, myślę o sanacji, vel wszystkich
naszych URZĘDNIKACH, boć nie było 'czystki'!)
"A zatem", — uznałem — "ujmę paniczyka,
gdy zagram wściekłego anti-piłsudczyka".

I kiedy raz zaszczyt ten przypadł mi wielki,
żem — przy ubieraniu — mógł podać mu SZELKI,
wtrąciłem a propos: "Ekscelencjo, czemu
dajecie plwać na Rząd tu Matuszewskiemu?!
Dlaczego tej całej sanacyjnej sfory
nie wywieszało się jeszcze do tej pory
na SZELKACH ich własnych, no bo stryczków szkoda?!"
"Teeek, tek", rzekł z angielska; "może pan mi poda
skarpetki i swoje nazwisko." Podałem;
"no, teraz podwyżka i awans", myślałem.

Do diabła! chybiłem jak można najgorzej,
bo wszystkie podwyżki tylko sanatorzy
dostali i wszystkie nowe nominacje
spłynęły wyłącznie na naszą sanację,
a ja, jej człek wierny, w aktach personalnych
notatkę dostałem: "Cymbał kapitalny,
bolszewik, jemu się REWOLUCJA marzy;
wylać go, gdy pierwsza okazja się zdarzy!"
I jeszcze szef do mnie pretensję miał o to:
"A cóżeś pan znowu powiedział, idioto,
takiego, że hrabia na samo wspomnienie
pańskiego nazwiska, miewa rozwolnienie?!"

Tak oto pięść losu trzasnęła mnie twarda,
lecz czym to mógł przeczuć, że z pana Edwarda
— chociaż on Poznańczyk — nie tylko sanator
jest taki, że wręcz na cały regulator!
lecz również opiekun piłsudczyzny główny t



"WSPOMOŻENIE WIERNYCH" " SANATORÓW
czyli pan hrabia
EDWARD RACZYŃSKI, Kierownik M. S. Z.

w tym Rządzie, co zespół ma wciąż tak nierówny?!
A szef też zawinił, bo kiedy wspomniałem
— jeszcze przed przybyciem ministra — że chciałem
dowiedzieć się, co zacz i co mu w New Yorku
pokażem, tak mnie zbył: "Pomyślę do wtorku,
zresztą, on to nie to, co jego brat Rogier;
ach, tamten był donżuan, ach, to ci był ogier!"
No i jak ja mogłem z takiej odpowiedzi
wywnioskować, że w nim wódz sanacji siedzi?!

A teraz ja siedzę psychicznie złamany
i słyszę kolegów głosy z poza ściany,
wesołych, bo wszyscy podwyżki dostali,
bo wkrótce na urlop wyjadą gdzieś dalej,
mnie zaś, gdy o urlop westchnąłem nieśmiało,
szef odrzekł: "Jakże to właściwie się stało,
że jeszcze pan nie wziął urlopu swojego,
BEZTERMINOWEGO, no i BEZPŁATNEGO?!"

Oto jest znów jeden ze skutków straszliwych
tych WIZYT MINISTRÓW! A nielitościwy
los, który mnie tak już doświadczył, szykuje
CIOS NOWY! Bo jak rzekł kolega, co prasę czytuje,
ma tu znów przyjechać minister, "BICZ BOŻY"!
KOT SROGI!.... Znów całe to biuro się trwoży,
ale już najmocniej drżą łydki szefowi!....
Lecz to kiedyindziej już się Wam opowie,
dziś kończę, bo wrzawa rozbrzmiewa za drzwiami:
"Kot! ....Kota! ....Kotowi!.... Co będzie, ach, z nami?!"

(Dalszy ciąg nastąpi)

WZOROWY URZĘDNIK

"Panie, to skandal!" huknął pewien konsul na swego podwładnego. "W godzinach biurowych i nie zamknąwszy nawet drzwi od pokoju, śpi sobie pan w najlepsze przy biurku! Co, może nie?!"

"Tak, panie konsulu, przyznaję. Zdrzemnąłem się znowu, lecz przysięgam na największe świętości, na urlop i podwyżkę, że śniłem wyłącznie o sprawach urzędowych!"

NIE MA WYJSCIA

"Czemuś smutny?"
"Zginął mi ulubiony piesek".
"Daj ogłoszenie do gazet."
"Głupstwo. Mój pies nie umie czytać."

MIŁY HOTELIK

Zauberkind i Marynower spotykają się na śniadaniu w restauracji hotelowej.

"Powiedźcie, Zauberkind", zagaja Marynower, "czy u was w pokoju jest też tyle pluskiew?

"Co znaczy tyle? A ile jest u was?"

Bywa i Tak

Kapral Pokrzywka, bawiąc w rodzinnym miasteczku na pierwszym swoim urlopie, opowiada w większym towarzystwie o wojennych przygodach. Zauważywszy, że mężczyźni nie rozumieją jego fachowych wyrażeń wojskowych, pan kapral rzekł:

"Kto z państwa przeszedł przeszkolenie wojskowe, niech wstanie."

Wszystkie obecne panie powstały, wszyscy mężczyźni siedzieli dalej.

Na Nalewkach

— Sobie wyobraź, Moniuś, że stary Pomader umarł.

— Stary Pomader? Co ty mówisz! No coś takiego! Ktoby pomyślał!" Po dłuższej chwili: "Nu, a właściwie, kto to jest ten stary Pomader?"

OCZYMA DZIECKA

Nauczyciel kazał napisać wypracowanie na temat: "Po co rolnik używa nawozów". Wypracowanie małego Zdzisia zaczynało się od słów:

"Czym dla młodej roślinki jest gnój, tym dla młodzieży jest szkoła."

Łapówki wzbronione!

"Słyszałem, żeś siedział w więzieniu tej zimy."

"Owszem, siedziałem."

"Za co?"

"Za częstowane ciastami nie swojego psa."

"Przecież to nie jest żadnym przestępstwem!"

"A jednak sąd uznał, że dopuściłem się zbrodni przekupienia urzędnika będącego na służbie. To był, uważasz, pies policyjny i ścigał mnie właśnie."

Zapalony fotograf

"Najdroższy, pomyśl — mojego męża nie ma w domu, wróci dopiero jutro, jesteśmy sami, zupełnie sami w tym przyjemnym półmroku, a czerwone światło lampy rodzi takie kuszące myśli..."

"Tak, to światło jest wprost wymarzone! Będziemy wywoływali klisze."

100 PROCENTOWA KOBIETA

"Chcę kupić lusterko".
"Ręczne?"
"Nie. Do twarzy!"

Ohydny wyskok Yollesa

Zanim zapoznam Czytelników z najświeższym i najwstrętniejszym wybrykiem p. Yollesa, sądzącego snadź, że przez tę szmatławą demagogię zdystansuje p. I. Matuszewskiego, któremu piórem dorównać nie może, muszę przedstawić smutne tło zajścia. Tłem tym jest tragiczna śmierć jednego z najsympatyczniejsych piłsudczyków.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Dnia 1 lipca 1942 zmarł w New Yorku na skutek nieszczęśliwego wypadku śp. generał BOLESŁAW WIENIAWA DŁUGOSZOWSKI, były Ambasador R. P. w Rzymie. Należał on do obozu politycznego, z którym walczę zawsze, lecz odznaczał się — w przeciwieństwie do większości sanatorów — prawością charakteru, rycerskością i lojalnością wobec Rządu gen. Sikorskiego. Dlatego z szacunkiem należnym tylko tak RYCERSKIEMU przeciwnikowi, jakim był ś. p. gen. Wieniawa, oddaję pokłon Jego prochom i mówię: CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

PIERWSZY BRZYDKI ZGRZYT

Nawet tę tragiczną śmierć wykorzystał już nazajutrz, tj. 2 b. m. jakiś gruboskórny pismak w dzienniku kierowanym przez p. Yollesa, wykorzystał ją dla swych porachunków z Rządem, m. i. zrobił mu wyrzut, iż nie wzięto śp. Wieniawy do wojska.

Tak, to prawda, że Rząd gen. Sikorskiego nie powołał 59-letniego śp. Wieniawy do Armji, lecz również prawdą jest, że DAŁ MU WYSOKIE STANOWISKO W DYPLOMACJI, choć śp. Zmarły należał do sanacji, która ministrów obecnego Rządu wyszydzała i prześladowała, a niektórych (jak śp. Liebermana i p. K. Popiela) bezprawnie WIĘZIŁA I KATOWAŁA W BRZEŚCIU. Zatem, Rząd gen. Sikorskiego i w tym wypadku postąpił z właściwą mu wspaniałomyślnością, z którą w innych wypadkach często popada w przesadę.

Gdyby jednak nawet Rząd R. P. nigdy nic śp. Wieniawie nie płacił, (a płacił!) i gdyby nigdy nie dał mu żadnej posady, (a dał ją w tym roku!), to jeszcze i tak wykorzystywanie tragicznego zgonu jakiegokolwiek Polaka dla PODSYCENIA STALE SZERZONEJ NIENAWIŚCI DO RZĄDU POLSKIEGO jest nie tylko brzydkim zgrzytem, ale i PODŁOŚCIĄ! No, lecz to dopiero początek tej ohydy!

PLOTKA I JEJ BEZPODSTAWNOŚĆ

Jeszcze dnia 1 lipca br. puścił "ktoś" w kurs plotkę, że śp. Wieniawa popełnił samobójstwo. Dowiedziawszy się o tym, pisałem dnia 2 b. m. do jednego z swoich przyjaciół polit. dosłownie tak (odpisuję z kopji listu):

"Największą sensacją w New Yorku jest nagły i tragiczny zgon gen. Bolesława Wieniawy Długoszowskiego, który wczoraj koło południa spadł z tarasu domu, gdzie mieszkał, na stertę cegieł sąsiedniej parceli i zmarł w ambulansie, w drodze do szpitala. Puszczono bajkę, że odebrał sobie życie, co jest oczywistą bujdą, albowiem:

1. Nie miał po temu żadnego powodu obecnie, gdy rząd kubański zgodził się na jego nominację i miał tam lecieć samolotem właśnie dzisiaj.

2. Tuż przed śmiercią otrzymał via Strakacz pomyślną dlań depeszę z Londynu, że Rząd R. P. przyznał mu fundusz na kupno auta, z czego się b. ucieszył.

3. Nie był bynajmniej zdenerwowany, ani przygnębiony ostatnio, przeciwnie, humor miał dobry.

4. Last not least, gdyby chciał samobójstwo popełnić, byłby to zrobił po żołniersku — kula w skroń — byłby się ubrał w mundur, wszystkie ordery etc.

5. Żaden szanujący się mężczyzna, a cóż dopiero żołnierz i generał nie wybierze tak babsko-histerycznego rodzaju samobójstwa, jak skok z dachu i to w pyjamie, w pantoflach!

Prawda wygląda tak, że wczoraj był tu wściekły upał i duszność rekordowa, a śp. Wieniawa miał snadź początki "angina pectoris", bo wciąż i wszędzie było mu duszno od paru miesięcy, w każdym pokoju, czy biurze leciał otwierać okna i stał przy nich. Dostawszy od Strakacza pomyślną nowinę telefonicznie, z powodu upału chciał wziąść chłodną kąpiel. Otworzył kurki, ubrał się w pyjamę i, zanim wanna się napełni, poszedł, jak zwykle, na taras (na dachu) pospacerować. Widziano go z ulicy, jak tam chodził, nagle zrobiło mu się słabo, że zaś był akurat (taki pech!) na skraju dachu, spadł na dół.

Mówiąc objektywnie, śp. Wieniawa był ongi typem Kmicica, był jak pies przywiązany do Piłsudskiego, ale gdy w r. 1939 rządy objął Sikorski, zachowywał się wobec niego zawsze z wzorową lojalnością. I na nieszczęście właśnie taki zginął, zamiast łajdaków w rodzaju..." (tu wymieniłem kilka nazwisk, których zresztą domyślić się nietrudno.

List ten, wysłany 2 bm. powinien był adresat dostać najpóźniej 4 bm., a napisałem doń ponownie 3 bm. — zaraz po przeczytaniu potworności p. Yollesa— aby mój list wraz Z KOPERTĄ koniecznie zachował. Stanowi on bowiem DOWÓD, jak ja, choć przeciwnik sanacji, zareagowałem na śmierć rycerskiego piłsudczyka, jak BRONIŁEM TEZY ŚMIERCI SKUTKIEM WYPADKU, jak zbijałem UWŁACZAJĄCĄ CZCI ZMARŁEGO POGŁOSKĘ, że On rzekomo popełnił samobójstwo. Zresztą to samo co w liście, powiedziałem dnia 2 bm. do p. red. W., mam więc oprócz pisemnego dowodu także i świadka.

Natomiast PIŁSUDCZYK p. Yolles na śmierć PIŁSUDCZYKA śp. Wieniawy, zareagował całkiem INACZEJ, zareagował OHYDNIE, PERFIDNIE I POTWORNIE!

(Ciąg dalszy na stronie 12-tej)

OHYDNY WYSKOK YOLLESA

(Ciąg dalszy ze strony 11-tej)

POGRZEB MÓGŁ BYĆ ODWOŁANY

Dnia 3 bm., czyli w DNIU POGRZEBU śp. Wieniawy, p. Yolles zamieścił w "Nowym Świecie" swój feljeton pt. "Wspomnienia", w którym:

1. Skrzywdził śp. Zmarłego, nazywając go Polakiem dopiero na 3cim miejscu, a na 1szym miejscu legionistą, na 2gim piłsudczykiem,

2. Bluznął wymówką pod adresem Rządu R. P., że misję tworzenia Armji Polskiej w Kanadzie powierzył Rząd p. gen. Duchowi, a nie śp. Wieniawie,

3. Powtórzył ROZPOWSZECHNIŁ DRUKIEM bezpodstawną PLOTKĘ o samobójstwie, pisząc dosłownie: "W przededniu wyjazdu POZBAWIŁ SIĘ ŻYCIA"!!

P. Yolles, choć Żyd z pochodzenia, jako dziennikarz pisujący od 22 lat w piśmie czytywanym minimum w 90 procent przez katolików, powinien by nareszcie już wiedzieć że SAMOBÓJCOM ODMAWIA SIĘ POGRZEBU KATOLICKIEGO! Że w razie wątpliwości, co spowodowało śmierć, odnośny ksiądz musi sprawę dokładnie zbadać, musi prosić o decyzję wyższe władze kościelne, które znów komunikują się z władzą świecką, itd.

Tak było i tutaj! Najpierw władze amerykańskie— po przeprowadzeniu dochodzeń na miejscu tragedji — STWIERDZIŁY URZĘDOWO, że samobójstwa nie było, tylko "ACCIDENTAL DEATH". Stwierdziły, że śp. Wieniawa po spacerze na dachu-tarasie usiadł na jego parapecie TYŁEM do pustej parceli, że prawdopodobnie doznał jednego z nawiedziających go tak często zamroczeń, zawrotów głowy, gdyż nagle przechylił się W TYŁ i runął WSTECZ w przepaść. Każdy przyzna, że w tych warunkach o żadnym skoku nawet mówić nie można; jeśli jednak p. Yolles wyjątkowo potrafi skakać tyłem, ba! z siedzącej pozycji, to szkoda, że ten talent cyrkowy marnuje.

Po władzach świeckich, badała sprawę KURIA ARCYBISKUPIA w New Yorku i także uznała hipotezę samobójstwa za wykluczoną, wobec czego FORMALNIE POZWOLIŁA Parafji Św. Stanisława na urządzenie nabożeństwa żałobnego, na WPROWADZENIE ZWŁOK DO KOŚCIOŁA i na POCHOWANIE ICH W ZIEMI POŚWIĘCONEJ.

Jeśli p. Yolles znał — a znać był powinien!—treść urzędowych stwierdzeń władz kościelnych i świeckich, ale POMIMO TO napisał, że śp. Wieniawa odebrał sobie życie, to skrzywdził Go ciężko, jako żołnierza i skrzywdził go najciężej jak tylko można, jako KATOLIKA; aby jednak to zrozumieć, musiałby p. Yolles poznać zasady religji 90 procent swoich czytelników.

Umieszczenie tak POTWORNEGO OSZCZERSTWA właśnie w dniu nabożeństwa żałobnego i pogrzebu, mogło doprowadzić do najbardziej przykrych konsekwencji, zaczynając od nagłego ODWOŁANIA POGRZEBU KATOLICKIEGO. Czy p. Yollesowi może WŁAŚNIE NA TYM ZALEŻAŁO? Czy zamierzał w ten sposób zyskać nowy temat do podjudzania szerokich mas przeciw duchowieństwu katolickiemu? Czy chciał potem móc pisać w kółko aż do znudzenia: "Patrzcie, oto księża katoliccy nie chcieli urządzić pogrzebu katolikowi śp. Wieniawie, gdyż był on b. adjutantem Piłsudskiego!"?

Jeśli odgadujemy trafnie, tj. jeśli TAKIE były p. Yollesa zamiary, to zrealizowaniu ich przeszkodził przedewszystkim jego BRAK AUTORYTETU. Księża katoliccy — z wyjątkiem paru dobrodusznych proboszczów w Stanie New Jersey — orientują się już doskonale, kim jest p. Yolles, jakie są jego uczucia wobec katolicyzmu i jak często on przekręca fakty. To też jego PERFIDNĄ I OHYDNĄ DENUNCJACJĘ o samobójstwie, wydrukowaną właśnie w dniu pogrzebu, całkowicie zignorowali.

TRZECIA CUCHNĄCA PIECZEŃ

Ale p. Yollesowi, który niekiedy dziwnie przypomina szekspirowskiego Shylocka, nie wystarczyło ohydne wyzyskanie zgonu śp. Wieniawy dla nowego sztychu w Rząd R. P. i dla zastawienia pułapki na duchowieństwo katolickie. Przy tym ogniu szatańskiej mściwości p. Yolles postanowił upiec jeszcze trzecią cuchnącą pieczeń osobistych porachunków i insynuuje jako jeden z powodów samobójstwa to, iż śp. Wieniawa był: "szkalowany w najohydniejszy sposób przez Syskich i Marczyńskich".

O ks. prałacie Syskim będzie mowa później, zaczynam "egoistycznie" od siebie. Napisałem o śp. Wieniawie w całym swym życiu zaledwie 3 wierszyki i to bardziej humorystyczne, niż satyryczne, jako ilustracje do karykatur. Pierwsza z nich ukazała się w "Osie" 1 września 1940 r., więc prawie DWA LATA TEMU i przedstawiała śp. Wieniawę jadącego na p. Węgrzynku, wydawcy "Nowego Swiata". Wiem, że w otoczeniu p. Węgrzynka karykatura ta wywołała straszliwe oburzenie, natomiast śp. Wieniawa uśmiał się z niej serdecznie. Rok później SAM Z NIM O TYM ROZMAWIAŁEM i sam Mu tę karykaturę przypomniałem.

W tym roku zaś, w numerze "Osy" z 1 maja zamieściłem karykaturę, przedstawiającą śp. Wieniawę i p. Podoskiego i p. Drohojowskiego w "strojach narodowych" państw, w których zostali mianowani Posłami R. P. Czytelnicy twierdzili ogólnie, że stosunkowo najzłośliwiej wypadła rysownikowi karykatura p. Drohojowskiego, który przecież tak samo "kocha" sanację, jak ja, należy więc do tego samego obozu.

Ale p. Drohojowski to mała "sardynka" przy takich "karpiach", jak obecni ministrowie, jednak ich karykatury też zamieszczam i jeszcze nie znalazł się taki MATOŁ, któryby mi to brał za złe. Przeciwnie, ludzie mądrzy i ambitni zwykle sami przymawiają się o karykatury i satyry, gdyż one dowodzą ich popularności i ją jeszcze zwiększają. W Polsce, nasz najpopularniejszy kawalerzysta, śp. Wieniawa minimum RAZ NA MIESIĄC stawał się przedmiotem karykatur, satyr, piosenek kabaretowych, niekiedy istotnie złośliwych, ale NIGDY NIE CZUŁ SIĘ TYM DOTKNIĘTY, gdyż był człowiekiem mądrym i miał duże poczucie humoru.

Dlatego nazwać "ohydnym szkalowaniem" moje trzy — w ciągu dwóch lat — wierszyki w piśmie poświęconym właśnie satyrze i humorowi, mógł — do wyboru:

a. albo człowiek chory na wątrobę i przez to nie mający już sensu humoru,

b. albo kołtun wprost bezgranicznie głupi,

(Dokończenie na str. 13.)

OHYDNY WYSKOK YOLLESA

(Dokończenie ze str. 12)

c. albo prowincjonalny demagog z tego "cechu" kaczodolskich demagogów, którzy wołali na wiecach w najbardziej zapadłych dziurach Polski: "Na każdym dworcu kolejowym są napisy: 'Dla Panów' i 'Dla Pań', czyli tylko dla burżujów, dla dziedziców. A ty, biedny chłopie i robotniku, dokąd się udasz, kiedy cię ludzka potrzeba naciśnie?!"

Rycersko zaliczam p. Yollesa po tej jego insynuacji do kategorji pierwszej, tej pod: a. ale z góry przepraszam, jeśli się w tym mylę.

O ile jednak o śp. Wieniawie pisałem tak rzadko, o tyle najczęściej i niekiedy dość ostro pisuję o wyczynach p. Yollesa, lecz mimo to on jakoś dotychczas samobójstwa nie popełnił. Czemuż tedy p. Yolles ZNOWU UBLIŻA śp. Wieniawie przez odmawianie staremu żołnierzowi tej małej wytrzymałości, jakiej bezlik ma nawet cywil-uferma, który nigdy nie wąchał prochu i "wojuje" tylko atramentem?!

PRAWDZIWI TRUCICIELE

P. Yolles, skoro już raz zrobił sobie odskocznię z trumny, (która to gruboskórność dotąd tylko Niemców cechowała,) zapewne jeszcze innych swoich przeciwników będzie kolejno obwiniał o spowodowanie, czy przyśpieszenie zgonu śp. Wieniawy. A możeby tak p. Yolles rozpoczął tę makabryczną robotę OD SIEBIE I SWEGO OBOZU!

W felietonie p. Yollesa z 3 bm. czytamy m. i., że śp. Wieniawa ..."świetnie władał piórem, miał duże doświadczenie polityczne". Skoro tak, czemuż p. Yolles nie dał Mu posady u siebie, gdy śp. Wieniawa był zrazu bezrobotnym? Jeśli po wybuchu wojny zatrudniano kolejno w "Nowym Świecie" tylu ludzi, którzy nic wspólnego z dziennikarstwem nie mieli, jeśli i dziś pisują tam różnie przeróżni uchodźcy, dlaczego p. Yolles nie zatrudnił tam b. adjutanta *J.* Piłsudskiego? Czy może lękał się konkurencji b. wykształconego inteligenta, który "świetnie władał piórem" i "miał duże doświadczenie polityczne"? Niechże pan na to odpowie, p. Yolles!

........Nie dostawszy żadnego zajęcia w "Nowym Świecie", dostał je śp. Wieniawa w Detroit, w tamt. organie sanacji, "Dzienniku Polskim". A któż to go stamtąd tak szybko WYGRYZŁ? Ano, tamtejsi, "cysorscy" PIŁSUDCZYCY!

W tym roku Rząd R. P. zamianował śp. Wieniawę Posłem R. P. na Kubie. Gniewało to ks. prał. Syskiego, lecz Ks. Syski należy do obozu który zawsze i wszędzie zwalcza sanację. Natomiast ta nominacja powinna była cieszyć piłsudczyków, już choćby dlatego, że jeden z jej seniorów ma zapewniony chleb i to dobry, plus zaszczytne stanowisko. Tymczasem panowie ci UZNALI TO ZA ZDRADĘ! Mówili tutaj i pisali w listach że "WIENIAWA ZAPRZEDAŁ SIĘ SIKORSKIEMU ZA 500 DOLARÓW NA MIESIĄC"!!! Mówili i pisali, że "WIENIAWA ZDRADZIŁ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO, A KOCTEŻ NIELEPSZY!" Mówili i pisali jeszcze gorzej, ale to już nie nadaje się do druku.

Wiem bardzo dobrze, który to eks-dygnitarz kierował tą nagonką, której echa wciąż docierały do śp. Wieniawy i które przygnębiały go tak, że mawiał z goryczą: "TEN ŁAJDAK SYSTEMATYCZNIE ZATRUWA MI ŻYCIE". Może los łaskawy pozwoli, że znowu otrzymam fotostatyczne kopje paru takich nikczemnych listów; opublikuję je oczywiście i wtedy wszystkich przekonam o prawdziwości tego, co wiele osób powtarza dziś w New Yorku, że "WIENIAWĘ WPĘDZILI DO GROBU..." i tu padają zawsze te same CZTERY NAZWISKA, a wszystkie one należą do t. zw. WYBITNYCH PIŁSUDCZYKÓW!! Niechże więc p. Yolles dla odwrócenia uwagi od PRAWDZIWYCH MORALNYCH SPRAWCÓW przedwczesnego zgonu śp. Wieniawy, nie oczernia SWOICH przeciwników. I niech już zejdzie z tej świeżej mogiły, niech wreszcie przestanie naśladować HIENY! Zmarłych wodzów, polityków itp. można krytykować a i to dopiero po latach, ale nigdy nie wolno na nich ŻEROWAĆ! Że p. Yolles także może kiedyś, kiedyś to zrozumie i przyzna, nadal pragnę uwierzyć.

DR. ANTONI ST. MARCZYŃSKI
Redaktor "Osy" i "Przewodn. Katol."

Zabawny List p. Gantkowskiego

(Dokończenie ze str. 4ej)

jego filmów był ostro krytykowany przez Żydów. — Sprawdzić to dziś trudno, więc znowu muszę wierzyć, iż p. G. napisał prawdę. Lecz skoro wierzę p. Gantkowskiemu, nie mam powodów nie wierzyć także staremu tygodnikowi polskiemu filadelfijskiemu, "Patryocie", który twierdzi, że p. GANTKOWSKI SIEDZI W KIESZENI U... Ż Y D Ó W! Bliższe szczegóły tej największej REWELACJI oczywiście podam.

Zle Zrozumiał

Dwóch przyjaciół rozmawia z sobą o sprawach poufnych.

"No pomyśl, Wacuś, tyle lat żeśmy się nie widzieli ,tyle lat nei chodziliśmy razem na te wesołe bibantki, jak dawniej!... Ożeniłeś się może?"

"O, już dawno!"

"Ja także. No i jak tam?"

"Wspaniale! Moja żona jest aniołem!"

Przyjaciel wzdycha zazdrośnie:

"Masz szczęście, bo moja jeszcze żyje."

SZKOCKA OSZCZĘDNOŚĆ

Sandy Mac Duff ożenił sęi z młodą i nader powabną wdówką. Po ukończeniu uroczystości weselnych, Sandy wybiera się w podróż poślubną, ale sam! Żona, zaniepokojona taką decyzją małżonka, zapytuje:

"Honey, dlaczego nie zabierasz z sobą mnie, twej żoneczki?"

A na to Sandy, bezgranicznie zdziwiony tym pytaniem:

"Ciebie? Przecież ty już raz byłaś w podróży poślubnej!"

OBRAZEK ZE SZKOCJI

Mac Gray wchodzi do fryzjera:

"To pan strzygł mnie ostatnim razem".

Fryzjer stanowczo:

"Wykluczone! Jestem tu dopiero od dwóch lat."

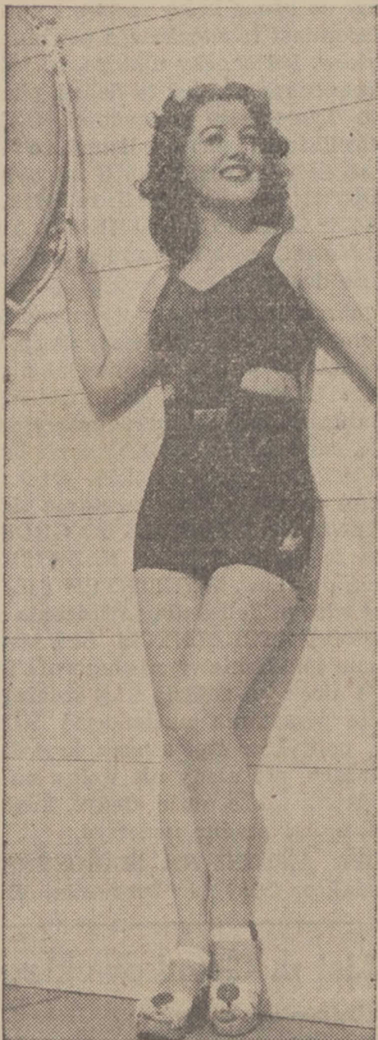
ZŁOŚLIWE SPOSTRZEŻENIE

"No, teraz nareszcie wiem, jaka jest różnica między Anglikiem a Żydem."

"Jaka?"

"Anglik wychodzi bez pożegnania, a Żyd żegna się i nie wychodzi."

STARLET'S HOLIDAY



Nell O'Day, young Universal starlet, who soon will blossom out in a full-fledged dramatic role in "The Mystery of Marie Roget", nicely decorates a swim suit. Miss O'Day, an importation from the New York stage, appears with Maria Montez, Patric Knowles and Madame Ouspenskaya in the Edgar Allan Poe classic.

AMERICAN JOKES

Bessie: "Is my face dirty, or is it my imagination?"
Friend: "Your face is clean but I don't know about your imagination."

Bob: "Have you got a picture of yourself?"
Roommate: "Yeah."
Bob: "Then let me use that mirror at last; I want to shave."

He: "Beautiful, I'm dynamite!"
She: "Then don't get near me."
He: "And why not?"
She: "You'd be playing with fire!"

O.D.: "Midshipman Bloom, you are sentenced to ten days in the brig on bread and water. How do you like it?"
Bloom: "Toaested, Sir."

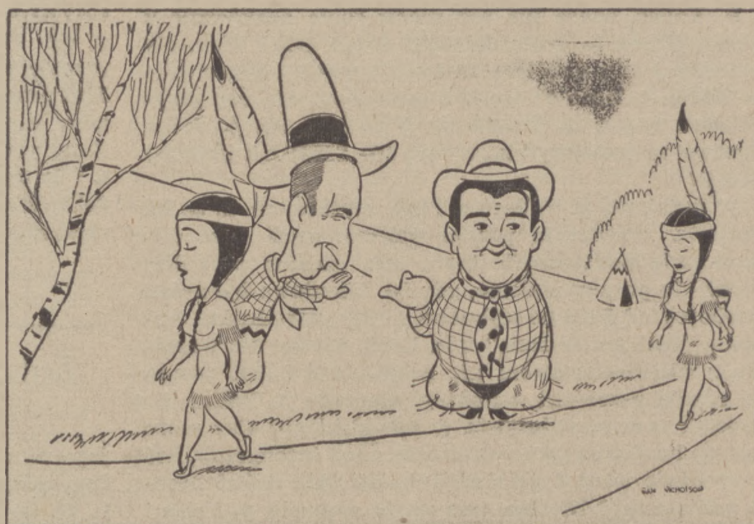
Husband: "I'm looking for something to give my wife."
Trainer: "But this is a gymnasium, not a gift shop!"
Husband: "I know it. I want to exercise and develop a good punch."

Father: "Son, what makes you stay away from school?"
Son: "Class Hatred, pop."

Husband (at party): "Darling! I've been looking all over for you."
Wife: "Skunk! Did you think I was hiding behind that blonde's knee?!"

Golfer: "Did you notice any improvement since last year?"
Caddy: "Had your clubs shined up, havne't you, sir?"

"RIDE 'EM COWBOY"!



Abbott & Costello hitch-hike their way about the Indian reservation as one of the many screwy ideas hatched in their newest Universal starrer "Ride 'Em Cowboy". Dick Foran, Anne Gwynne, Johnny Mack Brown, The Merry Macs, Ella Fitzgerald and the Hi-Hatters head a supporting cast of more than 1200 players.

AMERICAN JOKES

"Boy, I am going to be sole judge of a beauty contest this afternoon."
"Can you get me a date with the winner after it's all over?"
"No, I've got her dated up already!"

Friend: "Let us see what your wife has hidden in the ice box."
Husband: "No. She don't hide HIM there. Let's take a look in the closet."

He: "Gee! What does your husband say, when you kiss him this way?"
She: "He doesn't know I kiss THIS WAY."

Turist: "I'm crazy about hills and valleys."
Host: "Well! You'll like the mattress in your room."

"They say Dick drinks to forget."
"Yes, and he always forgets to stop drinking."

"Well, well, I see my best pal gave you a bad beating."
"You never saw the fellow who gave me this beating."
"No, but he is my best pal now!"

Cop: "This guy with the beautiful blonde in his car was driving while drunk, judge."
Judge: "How do you know he was drunk?"
Cop: "That's easy. He was driving instead of parking somewhere."

Florida vacationer: "You don't mean to say you're going to go swimming in that scanty suit?!"
Wife: "Of course not. I'm going to strut along the beach in it!"

Cecily: "Bab, your brother makes me tired!"
Barbara: "It's your own fault for running after him".

Salesman: "Look, boss, I got a hundred orders this trip."
Boss: That's good work, my man.
Salesman: "Yeah, orders never to show my face around again!"

EYES HAVE IT!



Marlene Dietrich and John Wayne see eye-to-eye as the romantic leads in Frank Lloyd's new production of "The Spoilers" for Universal. Other features in the Rex Beach gold strike saga are Randolph Scott, Harry Carey, Richard Barthelmess and Margaret Lindsay.

BEAUTIES DISPLAY WARES



Elaine Morey and Marie MacDonald, screen newcomers whose activities have been largely confined to posing in swim suits for news cameramen, have roles as showgirls in Universal's production of "Broadway" in which Pat O'Brien and George Raft are co-starred.

PET DELIVERS NEWS



Newsboy's helper is Bossie, spaniel pet of Jane Frazee, singing starlet currently featured in Universal's "What's Cookin',". The film marks the ninth in eighteen months for Jane who is seen as a big time radio star, a role that matches her real life background.

. . . GROCH Z KAPUSTĄ . . .

NAJPOPULARNIEJSI W ETERZE

(Dokończenie ze str. 8ej)

20 słojów, ale proszę też o szybką radę. Moja staruszka babka, gimnastykując się według rannej gimnastyki radiowej, założyła sobie prawą nogę przez kark za lewe ucho i nijak jej zdjąć nie może i leży na łóżku jęcząc.

EWA (jak wyż) Leży na łóżku, biedaczka! Z uchem za nogą! To nowa smutna "bajka życia", ale czy można tę staruszkę jakoś uratować?

MALA (medycznie:) Sprawa nie jest taka prosta, choć byłaby prosta, gdyby staruszka używała naszego kremu "Y", bo dzięki elastyczności, jaką on członkom nadaje, dałoby się nogę odhaczyć łatwo. A tak, hm . . .

MICHAŁ: Rozumiem, operacja, amputacja. Trzeba staruszce odciąć albo ucho, albo nogę, albo głowę. Co z tego wybrać, zastanowimy się na przyszłej naszej audycji za tydzień, bo teraz już godzina dobiegła. Zatem dowidzenia!

EWA (naiwnie) Dowidzenia? Już?

MALA (wampirycznie) Tak, dowwwidzenia!

Obrażalskim i ludziom pozbawionym poczucia humoru przypominamy raz jeszcze, że powyższy djalog jest tylko PARODJĄ audycji. PARODJĄ!!!!

To Nawet Oszczędniej

Po przehulanej nocy spotyka się dwóch przyjaciół nazajutrz:

"Jak się masz, Michaś."

"Mam się owszem, a ty?"

"Byczo! No, a jak ci tam poszło z żoną, gdyś wracał nad ranem taki zagazowany? Mówiła co?"

Michaś czerwieni się po uszy.

"Nic nie mówiła. A te dwa przednie zęby, to i tak miałem sobie wyrwać".

Najprostszy Sposób

Spotkawszy jednego z naszych najpopularniejszych kompozytorów, zapytałem go, jaki utwór muzyczny teraz komponuje.

"Wesołą operetkę", odparł.

"Gratluję! A czyje będzie libretto?"

"Nie mam pojęcia", odrzekł i wyrwało mu się w zamyśleniu: "Nawet jeszcze nie wiem, czyja będzie muzyka.

Paradoks

"Co to jest paradoks?"

"Jeśli zegarek idzie, kiedy leży, a stoi, kiedy wisi."

Mówca w Zapale

Na walnym zebraniu towarzystwa wstrzemięźliwości i walki z opilstwem przemawia prezes, p. Kalacanty Kufelek:

" . . . i ile razy widzę młodzieńca wychodzącego z baru, czy z przydrożnej karczmy, chcę go ratować, chcę wołać: 'Hej, młody człowieku, jesteś na złej drodze, w r ó ć się!' "

DRAŻNIĄ "OSĘ", PROWOKUJĄ, A PÓŹNIEJ PŁACZĄ

"Osa, jako pismo satyryczne, musi temu i owemu wbić żądło, lecz zawsze woli kłuć "grube ryby", niż małe "sardynki", czy "żaby". Tymczasem właśnie te mniejsze stworzenia, długo, bardzo długo pozostawiane w spokoju przez "Osę" PROWOKUJĄ ją rozmaicie, acz najczęściej w formie rozsiewania plotek i oszczerstw, co w końcu zmusza "Osę" do akcji samoobronnej. A potem ci Czytelnicy "Osy", którzy są przyjaciółmi ukłytych przez nią "sardynek i żab", wstawiają się za nimi błagalnie.

Tak było między innymi z pp. Łukaszkiewiczem, Gantkowskim, Friedlem, Sawickim, itd., itd., tak też zapewne będzie niebawem z pp. Protassewiczem, Babireckim, itd., itd., którzy z kolei wygadują różności na "Osę" ZA JEJ PLECAMI. Czy prowokowana, oczerniana i napadana "Osa" nie ma prawa się bronić? Ma! Będzie więc broniła się nadal, gdy skompletuje swe informacje o jej najświeższych "przyjaciołach", którzy niech nie płaczą, gdy poczują żądło "Osy", albowiem — jak mawiali Rzymianie — VOLENTI NON FIT INIURIA, co w "dosłownym" polskim przekładzie brzmi: "Wolno przyskrzynić palce temu, który pcha łapę między cudze drzwi."

Podsłuchana Rozmowa

"Felek się ożenił, słyszałeś?"

"Nie. Wcale mnie nie zawiadomił."

"Ani mnie. Chciał koniecznie, żeby ślub był cichy."

"Dziwne. Zaręczony był już 9 lat, nie rozumiem więc, poco właściwie wziął cichy ślub."

"Po to, żeby się im dzieci nie obudziły."

PIĘKNY PRZYKŁAD, NAŚLADOWCÓW MAŁO

Wielka przyjaciółka "Osy" — od samych jej początków — pani ANIELA SUCHOCKA z Hartford, Conn., nie tylko odnowiła prenumeratę bez żadnych przypomnień, ale również załączyła $14 na prenumeratę roczną dla 11tu żołnierzy polskich w Anglii.

Piękny ten przykład znalazł naśladowców wśród sąsiadów p. A. Suchockiej i na żołnierskie prenumeraty "Osy" przysłał pan JAN GUTT $10, a pani S. JEDZINIAK $5.

Potwierdzając nin. odbiór tych sum, najserdeczniej dziękujemy wyżej wymienionym Rodakom. I wzdychamy do dnia, w którym za przykładem zacnej p. A. Suchockiej pójdą np. ci, którzy dotychczas nic odnowili swoich prenumerat, albo tych, jakie rok temu ufundowali dla polskich żołnierzy. Wysyłamy do Anglii nadal przeszło 300 egzemplarzy każdego numeru "Osy", lecz z tego obecnie już przeszło 220 NA SWÓJ KOSZT, co rychło "Osę" zrujnuje.

Czy mamy przestać wysyłać "Osę" 220 żołnierzom? Odpowiedźcie na to, o Szlachetni (ongi!) Fundatorzy, których wspaniałomyślność wygasła już po roku!

Administracja "Osy".

TRAFNA DIAGNOZA

Lekarz badając pacjenta:

"...a na pańskiej czaszce daje się wyczuć guz, który wyraźnie wskazuje na nerwowy charakter..."

"To prawda, panie doktorze", — przerywa pacjent; "moja żona jest dosyć nerwowa".

Kłopoty Ludożerców

Mąż: "Fuj! Włos w móżdżku!"

Żona: "Bardzo cię przepraszam, ale dziś na targu zabrakło łysych".

Skąpiec Logiczny

"Miłosierna osobo, kup ode mnie kwiatki; jestem bezrobotny!"

"Jak to, bezrobotny! Przecież sprzedajecie kwiatki!"

W Szkole

"Moryc, kiedy umarł Napoleon?"

"Nie wiedziałem, że był chory."